



Temat miesiąca:

Echa rozproszonej pamięci

**„A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie. Wątpić nie potrzeba.”**

**- Słowa XII Pieśni
Jana Kochanowskiego
o zbiorowej pamięci Polaków
mówią chyba wszystko...**

Umieszczone we fragmencie – z pominięciem końcówki drugiego wersu - na kamiennej płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na bedońskim cmentarzu prowokują do zadumanej podróży w czasie, w głąb naszej historii. W czas pierwszej i drugiej wojny światowej, kiedy jedni umierali by mogła narodzić się Polska; drudzy – by w mrokach faszyzmu i stalinizmu przetrwała.

Listopad, to bardzo polski miesiąc. Obok sierpnia – miesiąca pamięci stoczonej z bolszewizmem Bitwy Warszawskiej, którą brytyjski polityk, dyplomata i pisarz Edgar Vincent D’Abernon uznał za osiemnastą spośród przełomowych bitew w historii świata – chyba najbardziej. W dzień po Wszystkich Świętych listopad zaczyna się Dniem Zadusznym. Potem jest jedenasty – Święto Niepodległości. Czas pamięci triumfu narodu i państwa. Odrodzenia okupionego krwią Polaków na wielu frontach tamtej wojny. Chwilę po Zaduszkach, znów więc mamy o czym pamiętać: o zmartwychwstałej państwowości, ale i - jakże to polskie - o grobach.

To pamiętamy. Także my, w Andrespolu i okolicy... Pamiętamy - ale może tylko lepiej jeszcze powinniśmy pamiętać - o Bóg wie gdzie pochowanych polskich żołnierzach walczących w 1914 roku tu niedaleko - pod Brzezianami - w szeregach rosyjskiego 24 Pułku Syberyjskiego. O ponad dwudziestu tysiącach naszych rodaków, uczestników tej samej bitwy, z niemieckiego Korpusu Posen. Pamiętamy o ofiarach Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa i zamordowanym w Katyniu inżynierze z fabryki Krauzego w Andrespolu, kapitanie z 28 Pułku Strzelców Kaniowskich Feliksie Kalcieńskim. On także ma swą tablicę na płycie grobu w Bedoniu.

W listopadzie niektórzy z nas, częściej niż zwykle, zaglądamy do kraszewskiego lasu, by pomodlić się nad mogiłą pomordowanych przez hitlerowców współziomków, bo pamiętamy przecież także o ofiarach niemieckiego faszyzmu z czasów jeszcze jednej wojny na stałe osiadłej w polskiej pamięci.

Różne są formy pamięci...

Jest pamięć grobu z cmentarza w Bedoniu, o którym nie wiadomo na pewno, czy ktoś w nim spoczywa; jest kurhan pamięci – mogiła mogił, jak czasem mówi się o tym miejscu – przed bedońskim kościołem... Są w listopadzie szkolne akademie, a wśród nich w tym roku - chyba najcieplejsza autentyzmem dziecięcych przeżyć – Wieczornica Patriotyczna pt. „Póki my żyjemy” przygotowana przez uczniów naszego gimnazjum z Wiśniowej Góry. Jest też jednak w sercach niektórych z nas wspomnienie połamanego Dębu Pamięci, który w Bedoniu miał upamiętniać męczeństwo kapitana Kalcieńskiego... Jest ból wspomnienia z końca lat siedemdziesiątych, trudna pamięć rozrzuconych przez profanów przed jednym z naszych kościołów hostii. Wyrzuconych z tabernakulum splądrowanej świątyni w miejscu, gdzie dziś stoi krzyż kurhanu pamięci.

To jest jak symbol – nasz andrespolski udział w historycznej, zbiorowej pamięci Polaków. Tak się przecież u nas przeplata: naród, wolność, krzyż i hostia... To, co polskie zazwyczaj znaczy chrześcijańskie; co odrodzone – najpierw bolesne; co ocalone ze szponów brunatnej lub czerwonej zarazy – najpierw skąpane we krwi.

Bedońska mogiła mogił przed tamtejszym kościołem, to dzieło Piotra Kochanowskiego i jego przyjaciół. Subtelna, żywa pamięć lubi jednak niekiedy chadzać w półcieniu. Nie dowiemy się więc, kto – nakazując położyć kamień na cmentarzu w Bedoniu – utrwalił pamięć anonimowej mogiły... Nie ważne – ważne, że tak się stało. I także dzięki temu, choć rozproszone – skoncentrowane z różną siłą wokół różnych wydarzeń i różnych miejsc – słychać u nas jednak echa autentycznej pamięci.

K.S.

W numerze:

Serduszka spontanicznie otwarte



Powiedziały po prostu, że będą piec ciasta, sprzedawać, a zarobione pieniądze przekażą dzieciom w Ekwadorze. W gminie usłyszały, że... władza zapewni im wsparcie ze strony Mikołaja.

Czytaj str. 3

Sołtys z miasta



Kunikowski nie od razu przecież był swój... Powoli stawał się „swoim”. Sta-je się zresztą do dziś, bo w wiejskiej społeczności taki proces nie kończy się chyba nigdy.

Czytaj str. 4

Piłkarskie święto



Mecz obsługiwało dwudziestu jeden dziennikarzy, siedemnastu fotoreporterów, a bilety na to spotkanie rozeszły się w ciągu czterdziestu minut.

Czytaj str. 7



Ostatnia perła w papaszcze



Pani kierownik Izabela Kamińska ma powody do dumy. Wyroby andrespolskiej piekarni GS - w gronie stałych klientów z gminy, ale i z Łodzi – mają uznaną, utrwaloną już markę. Chleb, bułki i ciasta wypiekane według tradycyjnej receptury przez trzech podległych pani Izie piekarzy sprzedawane są w kilkudziesięciu sklepach w okolicy i wciąż zyskują nowych klientów.

To szacunek do piekarniczych tradycji – ciasto na zakwasie bez „polepszaczy”, ręcznie formowane każdej nocy bochenki, węglowe piece – powodują, że chleb z „geesu” jest taki,

jaki smakował naszym rodzicom i dziadkom. Smaczny i długo świeży. Miesięcznie piekarnia sprzedaje około dwudziestu ton wyrobów. Tyle, ile wynika z zebranych w ciągu każdego dnia zamówień od klientów. Precyzyjnie, oszczędnie, ściśle według oczekiwań odbiorców i według ich potrzeb - zgodnie z najlepszymi zasadami marketingu. Tradycyjnie w sferze produkcji ale nowoczesnie, współcześnie w relacjach z rynkiem.

I to jest drugi powód do dumy dla pani kierownik i jej pracowników. A jeszcze trzy, cztery lata temu piekarnia balansowała na skraju upad-

ku. Chleb z Andrespola czasem był smaczny, innym razem właściwie ledwo nadawał się do jedzenia. Na krawędzi gospodarczego bankructwa długo był zresztą cały andrespolski GS. Firma o tyleż spółdzielczych, co wprost peerelowskich – ze wszystkimi tego konsekwencjami - korzeniach. Jeszcze w 2011 roku jej dług wynosił milion złotych. Bez trzech tysięcy.

Zdaniem obecnego prezesa Wiesława Niewiadomskiego, wybór był oczywisty: albo ekonomiczny zgon, albo przeobrażenia. W pierwszym etapie drastyczne i bardzo bolesne, bo – co widać dziś gołym okiem - chłopska spółdzielnia w Andrespolu pierwsze dwadzieścia lat przemian rynkowych w Polsce zwyczajnie przespała. Nie umiała zauważyć, że aby utrzymać cięższą kosztowo infrastrukturę, trzeba umieć na nią zarobić - skutecznie lokując własne usługi i produkty na wolnym od 1989 roku już rynku. Według ocen dzisiejszego szefostwa spółdzielni, w takich razach - po latach rynkowej inercji - albo w firmie gasi się światło, albo zaczyna od cięcia kosztów. W gospodarce rynkowej – działającej przecież na szczęście w każdej gminie – od sentymentów ważniejszy jest bilans zysków i strat.

Nowy zarząd naszego GS skutecznie ograniczył koszty. Teraz będziemy obserwować, jak spółdzielnia da sobie radę z poszerzeniem rynkowej oferty, bo przynoszącą zysk piekarnia - plus wpływy z dzierżaw - to ledwie jeden tylko gospodarczy filar. W każdej chwili na takiej podstawie można się zachwiać... A GS w Andrespolu, to wciąż ponad setka spółdzielców. W tym także naszych Czytelników, z naszej gminy.

K.S.

Komunikacja - Nowe, nie dla każdego lepsze!

Po przebudowie łódzkiej trasy W-Z, układ sieci publicznego transportu zbiorowego w aglomeracji uległ dużym zmianom. Zmieniła się trasa oraz rozkład jazdy linii autobusowej nr „82”, o czym w szczegółach pisaliśmy w trzecim, wrześniowym numerze gazety. Największe zmiany dotknęły jednak korzystających z linii komunikacyjnych obsługiwanych poza siecią Lokalnego Transportu Zbiorowego w Łodzi, choćby pasażerów autobusów Mobilis Group. Po unowocześnieniu ciągów komunikacyjnych w centrum Łodzi, linie tej firmy - kursujące z Bedonia, Janówki, Justynowa i Kraszewa przez Andrespól do Łodzi - skierowane zostały na krótszą trasę. Do końcowego przystanku w Łodzi usytuowanego na - łączącej się z aleją Piłsudskiego - ulicy Wydawniczej.

Ta niekorzystna dla nas zmiana wprowadzona została ze względu na likwidację dziennej komunikacji autobusowej w alei Piłsudskiego od ulicy Przędzalnianej do alei Włóknarzy. Od pierwszego listopada odcinek łódzkiej trasy W-Z, o którym mowa obsługują wyłącznie tramwaje linii 8, 10 i 14. Przystanki autobusowe - w tym także dotychczasowy przystanek końcowy dla pojazdów Mobilis Group przy zbiegu alei Piłsudskiego i ulicy Kilińskiego - zlikwidowano.

To nie koniec zmian. Od nowego roku na trasach obsługiwanych dotychczas przez Mobilis Group wyłoniony zostanie - w zorganizowanym przez Urząd Gminy

przetargu - nowy przewoźnik. Z istoty przetargu wynika, iż nie wykluczone, że ponownie może go wygrać Mobilis Group. Bez względu na to jaki będzie finał tego procesu, pewnym jest, że nie zaskoczy nas przykra podwyżka cen biletów. Z drugiej jednak strony, pewne jest również, że autobusy wożące mieszkańców Bedonia, Janówki, Justynowa i Kraszewa do Łodzi kończyć będą bieg na przystanku: Piłsudskiego-Wydawnicza. Coś za coś. Po zakończonym ostatnio etapie budowy, nowe centrum komunikacyjne w stolicy aglomeracji wypiękniało, ale dojeżdżać musimy do niego z przesiadką... Niestety.

Być może pod koniec pierwszego kwartału przyszłego roku czekają nas jeszcze inne zmiany. Otóż, realizując postulaty mieszkańców – wychodząc naprzeciw ich oczekiwaniom – Urząd Gminy podjął właśnie rozmowy z władzami Łodzi na temat zwiększenia ilości kursów autobusów MPK linii 90 jeżdżących przez Bedoń do Brzezin. Jeśli tak się stanie, oznaczać to będzie także i to, że z trasy tej wyeliminowany zostanie dotychczasowy obsługujący ją przewoźnik prywatny. Warto dodać, że równolegle toczą się rozmowy na temat wprowadzenia autobusów łódzkiego MPK na trasy do Janówki i Justynowa. Ze względu jednak na planowaną w stolicy aglomeracji dalszą zmianę systemu komunikacyjnego, finał tych rozmów – tak jak wspomnieliśmy wyżej – znany będzie za kilka miesięcy.



Z prac samorządu

Finanse i gospodarka zdominowały dwudziestego dziewiątego października obrady sesji Rady Gminy. Spośród trzynastu podjętych tego dnia uchwał, trzy dotyczyły planowanej modernizacji czterech ulic w Justynowie: Hulanki, Ciesielskiego, Głównej i Tulipanowej. W niedalekiej przyszłości mają być poszerzone, wyasfaltowane, a na Tulipanowej – dodatkowo – wybudowany ma być chodnik. Gmina złożyła już w Urzędzie Wojewódzkim stosowne wnioski o dofinansowanie inwestycji z puli centralnego programu rozwoju gminnej i powiatowej infrastruktury drogowej na lata 2016-2019. Chodzi o istotne – w zamierzeniach pięćdziesięcioprocentowe – wsparcie finansowe.

Ciekawostką z zakresu swojej technologii „ gier finansowych” jest fakt, że choć o pomoc występujemy do Urzędu Wojewódzkiego, dwie z podjętych w tej sprawie trzech uchwał dotyczą wzajemnych relacji w zakresie drogownictwa z... powiatem. Rzecz w tym, że ważnym kryterium zwiększającym szansę na pozyskanie pieniędzy na drogi z budżetu wojewódzkiego jest zakres współpracy w tej dziedzinie naszego samorządu ze strukturami samorządowymi innej gminy lub powiatu. Stąd konieczność podjęcia oczywistych w tej sytuacji uchwał.

Inne współdecydujące w tym zakresie kryteria, to: wy-móg, by w zasięgu modernizowanych ulic znajdowały się ważne obiekty użyteczności społecznej, takie jak np. boiska sportowe, placówki oświatowe, domy opieki społecznej, czy kościoły; by ulice takie – jak choćby justynowska Hulanka –

wychodziły poza granice gminy; by – jak wszystkie w Justynowie, które chcemy teraz unowocześniać przy współudziale środków z zewnątrz – dochodziły do istniejącej w pobliżu drogi powiatowej.

Jak z tego wynika, ulic które zdecydowano się modernizować nie wybrano przypadkowo. Oczekując wsparcia finansowego spoza budżetu gminy, dostosowywać musimy projektowane w gminie inwestycje do kryteriów preferowanych przez instytucje wspierające. Identycznie rzecz się ma na przykład w dziedzinie naszych kolejnych, gminnych inwestycji kanalizacyjnych – o czym szczegółowo piszemy na sąsiedniej stronie w cyklu „Finansowane spoza gminy”. Według słów przedstawicieli władz samorządowych, jeśli w staraniach o środki z zewnątrz na modernizację justynowskich ulic nie osiągniemy w tym roku wyznaczonego celu, w przyszłym roku wystąpimy w tej sprawie do województwa ponownie.

Tak jak pisaliśmy miesiąc temu, radni zdecydowali, że w przyszłym roku nie wzrosną w złotych podatki ani od nieruchomości, ani od środków transportu. Jedyna drobna zmiana, o jakiej traktuje uchwała podjęta w trakcie sesji z końca października, dotyczy autobusów i w skali makro niczego w tej grupie podatków nie zmienia.

Zmienia się natomiast stawki za odbiór śmieci. Decyzją radnych, jednak jedynie – średnio – o jeden złoty od osoby. Średnio, bo nieco drożej niż o złotówkę kosztować nas będą śmieci niesegregowane oraz tzw. bio. Nie zmienia to jednak faktu, że i tak w rozliczeniach z firmą odbierającą od miesz-

kańców odpady komunalne z budżetu gminy dopłacać trzeba będzie znaczne kwoty. Chcąc te relacje zbilansować, radni musieliby zdecydować się na podwyżkę stawek o około pięćdziesiąt procent. Tak się nie stało i – według naszych informacji - z całą pewnością nie stanie. Na konkrety w tej dziedzinie trzeba będzie jednak jeszcze poczekać. Regionalna Izba Obrachunkowa zdążyła już bowiem omawianą uchwałę zakwestionować. Przed nami konieczność opracowania stawek odnoszących się precyzyjnie do ilości osób tworzących gospodarstwo domowe, a nie – jak czyniliśmy to do tej pory w naszej gminie – w nawiązaniu do przedziałów ilościowych członków gospodarstwa. Mówiąc inaczej, od nowego roku za odbiór odpadów płacić będziemy nie – jak dotychczas od „gospodarstwa” - a od osoby. W pierwszej kolejności część z nas musiała więc będzie zaakceptować konieczność złożenia w Urzędzie Gminy nowych „deklaracji śmieciowych”.

Dura lex, sed lex – w Rzymie, ale i w gminie.

I na koniec zupełnie optymistycznie – Zakład Gospodarki Komunalnej w Wiśniowej Górze, pod rządami nowego dyrektora, zarobił w kończącym się roku o sto pięćdziesiąt tysięcy złotych więcej niż planowano. Trochę „mimo woli” - bo gorące lato zwiększyło pobór wody; trochę całkiem świadomie – zastąpienie – dzięki indywidualnym odczytom domowych wodomierzy. Mówi się, że „Pańskie oko konia tuczy”. Świeże – nowego szefa ZGK – też. Z tego właśnie powodu Rada Gminy w czasie ostatniej w październiku sesji podjąć mogła uchwałę zmniejszającą poziom zaplanowanych na ten rok gminnych dotacji budżetowych dla przedsiębiorstwa w Wiśniowej Górze.

K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik Gminy Andrespól. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. 95-020 Wiśniowa Góra ul. Tuszyńska 64, tel.: 42 213 22 96, e-mail: krzysztof.spychalski@andrespól.pl. Dyrektor: Małgorzata Kopczyńska-Zeno. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk MOMAG SA

Jak głosowaliśmy w wyborach?

Wybory Parlamentarne
25 października 2015

Przede wszystkim – głosowało nas procentowo więcej niż średnio w kraju. W obejmującym swym zasięgiem terytorialny obszar naszej gminy Okręgu Wyborczym nr 9 frekwencja ogółem wyniosła 57,94%, podczas gdy w Polsce – jak pamiętamy – 50,92%. Największą frekwencję odnotowano w Andrespolu, w obwodzie nr 3, którego komisja wyborcza miała swą siedzibę w Urzędzie Gminy – 63,97%. Najmniejszą – wśród głosujących w komisji obwodowej nr 13 w GOK w Wiśniowej Górze, gdzie głosy oddało 47,20%. Była to jedyna spośród piętnastu okręgowych komisji w gminie, w której frekwencja nie przekroczyła pięćdziesięciu procent!

Najwięcej głosów w wyborach do Sejmu RP uzyskali u nas kandydaci KW Prawo i Sprawiedliwość – 37,78%, na drugim miejscu uplasował się KW Platforma Obywatelska RP – 25,52%, a najmniejszym poparciem w gminie mogli się cieszyć kandydaci KW Polskiego Stronnictwa Ludowego, na których głosy oddało 2,31% wyborców. Wartym zwrócenia uwagi jest fakt, że zarówno PiS jak i PO uzyskały u nas procentowo nieco więcej głosów niż w skali całego kraju. W kraju komitety te uzyskały odpowiednio: 37,58% oraz 24,09%. W naszym okręgu zauważalnie więcej głosów niż procentowo w kraju otrzymali również startujący z listy KKW Zjednoczona Lewica – 11,10%. W wymiarze ogólnopolskim nie przekroczyli wymaganego dla koalicji ośmioprocentowego progu.

Najbardziej akceptowanym przez nas kandydatem na posła na Sejm RP okazał się startujący z listy KW PiS Piotr Tadeusz Gliński, który zebrał w całym okręgu 14,72%. Warto wiedzieć, że aż sześciu startujących kandydatów nie dostało od nas ani jednego głosu – czterech z listy PSL, po jednym z PO i Nowoczesnej Ryszarda Petru.

W wyborach do Senatu największym zaufaniem obdarzyliśmy Ryszarda Wiesława Bonisławskiego z KW Platforma Obywatelska RP. Zagłosowało na niego 44,08% wyborców. Najmniej popularnym kandydatem na senatora okazał się w naszej gminie Piotr Wiktor Misztal, który – startując pod szyldem KW Samoobrona – zebrał 6,02% głosów.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95 - 020 Andrespól ul. Rokicińska 126
tel/fax: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57; 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu - Andrespól, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 - Andrespól, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Sieciowa - Andrespól, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespól, Projektowana 16, tel.: 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel.: 42 236 23 31

Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek od 27 listopada do 24 grudnia br.

27.11 - „Dbam o Zdrowie”	11.12 - „Farm-Med”
28.11 - „Na Skrzyżowaniu”	12.12 - „Dbam o Zdrowie”
29.11 - „Farmacja 24”	13.12 - „Na Skrzyżowaniu”
30.11 - „Apteka Sieciowa”	14.12 - „Farmacja 24”
1.12 - „Farm-Med”	15.12 - „Apteka Sieciowa”
2.12 - „Dbam o Zdrowie”	16.12 - „Farm-Med”
3.12 - „Na Skrzyżowaniu”	17.12 - „Dbam o Zdrowie”
4.12 - „Farmacja 24”	18.12 - „Na Skrzyżowaniu”
5.12 - „Apteka Sieciowa”	19.12 - „Farmacja 24”
6.12 - „Farm-Med”	20.12 - „Apteka Sieciowa”
7.12 - „Dbam o Zdrowie”	21.12 - „Farm-Med”
8.12 - „Na Skrzyżowaniu”	22.12 - „Dbam o Zdrowie”
9.12 - „Farmacja 24”	23.12 - „Na Skrzyżowaniu”
10.12 - „Apteka Sieciowa”	24.12 - „Farmacja 24”

Nauka, pamięć i zobowiązanie

„Człowiek jest wielki nie przez to co ma, nie przez to kim jest, lecz przez to czym dzieli się z innymi”, o tych słowach Jana Pawła II uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Bedoniu starają się pamiętać codziennie. Starają się pamiętać, że – jak powiedział święty papież i Wielki Polak – wiedzę należy stale zdobywać. Prawdę tę dwadzieścia lat temu wypisali sobie na szkolnym sztandarze. Dwudziestego pierwszego października tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku - w dniu, w którym Jana Pawła II wybrali patronem szkoły.

Tegoroczne obchody Dnia Edukacji Narodowej stały się w Bedoniu okazją do miłej uroczystości, do rocznicowych wspomnień.

W obecności przedstawicieli - obecnego, ale i tego sprzed lat - gminnego samorządu, w obecności księży z funkcjonujących w gminie parafii, dyrektor szkoły Małgorzata Sarzyńska mówiła zebrany, jakie znaczenie dla społeczności szkolnej ma fakt nadania placówce imienia właśnie tego patrona. Goście wspominali Ojca Świętego, przytaczali Jego słowa, podkreślając ich aktualność. Iwona Perka - dyrektor bedońskiej szkoły w momencie nadawania jej imienia Jana Pawła II - przypomniała w jaki sposób, przed laty placówka przygotowywała się do tego wydarzenia... To był wyjątkowy dzień. Szkoła w Bedoniu była drugą w województwie łódzkim i jedną z pierwszych w kraju przyjmującą to imię. Wszyscy byli bardzo

dumni. Zdawali sobie też sprawę, że to nie tylko radość, ale i zobowiązanie wobec wielkości patrona.

Nie zapomnieli o tym przez lata. Uczniowie szkoły uzyskują świetne wyniki w nauce, zdobywają liczne nagrody w różnorodnych konkursach i osiągają sukcesy sportowe.

Kadra nauczycielska nie pozostaje w tyle. Od dwudziestu lat pedagogzy z Bedonia są adopcyjnymi rodzicami dla dzieci z Rwandy. Od sześciu lat prężnie działa szkolne koło Caritas. Szkolna społeczność bierze udział w licznych akcjach charytatywnych, dzięki którym może aktywnie pomagać biedniejszym, choćby uczniom z Bedonia wywodzącym się z rodzin będących w trudnej sy-



tuacji materialnej. Uczniowie i nauczyciele - z pięknie wśród zieleni położonej szkoły - wspólnie przyjmują nauczanie patrona i trudne zadanie realizowania Jego wskazań.

Każdego dnia.

K.S.

(współpraca redakcyjna:
Ilona Najder i Iwona Perka)



Dyrektor szkoły Małgorzata Sarzyńska mówiła zebrany, jakie znaczenie dla społeczności szkolnej ma fakt nadania placówce imienia właśnie tego patrona. Zapewniała, że uczniowie i nauczyciele wspólnie przyjmują Jego nauczanie i trudne zadanie realizowania Jego wskazań.

Finansowane spoza gminy

Rozbudowa sieci kanalizacji, to w naszej gminie priorytet. Pieniądze na ten cel Urząd Gminy stara się pozyskiwać także z budżetu Unii Europejskiej. W latach 2007 – 2013 z środków tych zrealizowanych zostało kilka dużych projektów, takich jak: „Budowa kanalizacji sanitarnej w Wiśniowej Górze i Justynowie w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich”, „Uporządkowanie gospodarki wodno – ściekowej na terenie Gminy Andropol poprzez rozbudowę oczyszczalni ścieków oraz budowę sieci kanalizacji sanitarnej – I” oraz etap drugi tej inwestycji.

Realizując pierwszy z wymienionych projektów, wybudowano w gminie prawie osiem kilometrów sieci kanalizacji sanitarnej o wartości ponad trzech i pół miliona złotych. Z PROW uzyskaliśmy dofinansowanie w wysokości miliona stu tysięcy złotych. PROW - o czym warto przy tej okazji wspomnieć - jest rządowym projektem programowo skierowanym do obszarów wiejskich oraz słabiej zaludnionych miejskich. Głównym z celów tego programu jest stymulowanie zrównoważonego rozwoju tych terenów. Drugi projekt, o którym wspomnieliśmy pozwolił w obu swych etapach na wybudowanie niemal piętnastu kilometrów kanalizacji, za ponad siedem milionów złotych. Dofinansowanie z zewnątrz wyniosło w tym przypadku sześć milionów czterysta tysięcy. Dzięki tym działaniom udało się podłączyć do gminnej sieci kanalizacji sanitarnej mieszkańców części ulic w Andropolu, Justynowie, Wiśniowej Górze i Nowym Bedoniu.

Na szczególną uwagę zasługuje ukończona w tym roku inwestycja pod nazwą „Budowa kanalizacji sanitarnej w miejscowościach Andropol, Justynów i Wiśniowa Góra”. Zgodnie z przewidywaniami - dzięki temu przedsięwzięciu - wybudowaliśmy prawie cztery i pół kilometra sieci kanalizacyjnej. Inwestycja w swym pierwszym - zakończonym w ubiegłym roku - etapie pozwoliła na przyłączenie do kanalizacji mieszkańców ulic: Krzywa w Andropolu; Kasprzaka, Reymonta, Bukowa, Główna w Justynowie oraz Buczka w Wiśniowej Górze. W roku bieżącym natomiast domostw zlokalizowanych przy ulicach: Świtezianki, Stawowa w Andropolu oraz: Kręta, Bukowa, Krzywa, Leśna, Południowa, Słoneczna, 1-go Maja w Justynowie.

Na realizację opisanego wyżej – zrealizowanego w latach 2014-2015 - projektu gmina dostała z PROW dofinansowanie w postaci ponad siedemset trzydzie-

stu tysięcy złotych, a całkowita wartość inwestycji wyniosła blisko milion dziewięćset tysięcy złotych.

Jak widać, spoza budżetu gminy - spoza puli pozostających w tym budżecie naszych podatków – potrafiliśmy sfinansować dużą część obliczonego na kilka lat projektu skanalizowania naszych sołectw. To jednak nie koniec! W Urzędzie Gminy podjęto starania o pozyskanie – w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - nowych pieniędzy z europejskiej kasy. W planach na najbliższe trzy lata jest dalsza rozbudowa sieci kanalizacji - w Bedoniu Przykościelnym, Justynowie, Nowym Bedoniu i Wiśniowej Górze - poprzez dołączenie do niej kolejnych odcinków o długości dwudziestu pięciu kilometrów. Pozwoli to na przyłączenie do sieci ponad trzech tysięcy mieszkańców gminy, którzy teraz – ze względów technicznych – nie mają możliwości korzystania z gminnej kanalizacji. W ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich gmina będzie czyniła z kolei starania o otrzymanie dofinansowania na rozbudowę kanalizacji w miejscowościach: Stróża, Kraszew oraz Janówka. Podział taki - część środków z RPO, a część z PROW - wynika z kryteriów obowiązujących w poszczególnych programach. W RPO - aby uzyskać dofinansowanie operacji - koniecznym jest wykazanie, że na terenie objętym inwestycją gęstość zaludnienia wynosi powyżej stu dwudziestu osób na kilometr kwadratowy. W PROW takiego wymogu nie ma. Sołectwa mniej zaludnione mogą więc uzyskać środki właśnie z tego programu.

W świecie finansów nic nie staje się samo. Każde działanie podejmowane przez gminnych specjalistów od finansowania inwestycji musi uwzględniać inne kryteria wyboru projektu, z którego mamy szansę pozyskać pieniądze spoza gminy. Czasami te kryteria preferują gminy biedniejsze, czasami słabiej zaludnione, w innych projektach brane są pod uwagę oczekiwania co do wysokości zewnętrznego dofinansowania – tzw. „procent środków własnych w projekcie”. Do każdego projektu należy zatem podejść indywidualnie. Czasami możliwość skutecznych starań przekreślają limity potencjalnego wsparcia obliczane na miejscowość lub gminę. Na przykład w działaniu Odnowa i Rozwój Wsi w PROW na jedną miejscowość można było uzyskać maksymalnie pięćset tysięcy złotych.

Rafał Frankiewicz

Piąta „C” i wszystko jasne

Ledwo o konkursie usłyszały, natychmiast sprawy wzięły w swoje ręce. Radosne, spontaniczne, wolne od zahamowań dzieci z piątej – jak z dumą dodają „C” - najpierw poszły do Urzędu Gminy. Po organizacyjne wsparcie. Zaraz potem do redakcji gazety. Po promocję. Odkąd za sprawą swych katechetek - Beaty Porochniak i Katarzyny Lamprecht-Lysoniewskiej – zaangażowały się w swe pierwsze akcje charytatywne, wiedzą dokładnie, że nawet najlepsze intencje nie wystarczą. Trzeba umieć się z nimi przebić do świadomości innych i być skutecznym.

Beacie Porochniak, prowadzącej w szkole podstawowej w Wiśniowej Górze - w ramach Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci - koło misyjne powiedziały po prostu, że będą piec ciasta. Sprzedawać je przed Urzędem Gminy lub wewnątrz budynku, a zarobione w ten sposób pieniądze przekazać dzieciom w... Ekwadorze. Dokładnie tyle samo – gdyby się zastanowić: wystarczająco dużo! – powiedziały w siedzibie władz gminy i... uzyskały, co chciały. Zgodę na zorganizowanie piątego grudnia przed lub w siedzibie samorządu charytatywnej akcji oraz... deklarację marketingowej oprawy. W gminie usłyszały, że... władza zapewni im w czasie akcji wsparcie ze strony najprawdziwszego Mikołaja.

Tego grudniowego przedpołudnia nie tylko będą sprzedawać ciasta. Zaprezentują też pokaz brazylijskiej sztuki walki capoeira oraz spróbują zainteresować andropolan zaskakującymi malunkami na twarzach. A wszystko dlatego, że bardzo poważnie – z autentycznym zaangażowaniem – potraktowały reguły zorganizowanego przez Dzieło Pomocy „Ad Gentes” Komisji Episkopatu Polski ds. Misji konkursu „Mój Szkolny Kolega z Misji”. Akcji, nad którą patronat honorowy objęli: przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji bp. Jerzy Mazur, nuncjusz apostolski abp. Celestino Migliore oraz była minister edukacji narodowej Joanna Kluzik-Rostkowska.

Dla uczniów z piątej „C” konkurs, którego celem - jak w jego regulaminie napisali organizatorzy – jest m.in. cyt.: „Rozwijanie w uczniach wrażliwości i budzenie ducha solidarności z dziećmi i młodzieżą w najuboższych krajach świata oraz integracja uczniów wokół idei otwartości na inne kultury i tolerancji”, to żadna nowość. Już wcześniej – we wcześniejszej fazie jego edycji – w kościele w Andropolu zebrali do puszek osiemset czterdzieści złotych. Natomiast rok temu, w ramach akcji Misyjnych Koleżników, pomagali biedne dzieci w Indiach, w tym roku - na Madagaskarze. Tym razem, na początku przyszłego miesiąca – w przedsięwzięciu, które ma wesprzeć dzieci z prowadzonego przez siostry Benedyktynki złołka w San Domingo w Ekwadorze - pomagać będą piątej „C” uczniowie z klasy szóstej tej samej szkoły.

Do zobaczenia piątego grudnia. „W Centrum Polski” będzie z Wami na pewno.

K.S.



Odkąd zaangażowały się w swe pierwsze akcje charytatywne, wiedzą dokładnie, że nawet najlepsze intencje nie wystarczą. Trzeba umieć się z nimi przebić do świadomości innych i być skutecznym.



W kotłach wiejskich gospodyń

Spotkanie przeznaczone było na modlitwę. Jednak nie tylko, ale od niej się właśnie zaczęło. Uroczystą mszę świętą poprzedził barwny korowód ubranych w stroje ludowe pań ze wszystkich zakątków Polski. Przy dźwiękach orkiestr dętych, przeszły do Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej, gdzie odprawiona została msza. Tak rozpoczął się V Ogólnopolski Zjazd Kół Gospodyń Wiejskich w Licheniu, w którym - wspólnie z tysiącem innych kobiet z całego kraju - uczestniczyły również nasze gospodynie z Bedonia i Kraszewa. W zorganizowanym w połowie września spotkaniu uczestniczyli także wierni reprezentujący inne, działające na wsiami organizacje społeczne.

Główną intencją było wyproszenie w Sanktuarium kolejnych łask. Modlono się za zmarłe członkinie kół gospodyń wiejskich i członków kółek rolniczych. W modlitwie proszono Maryję o wspomnienie rozwoju tradycyjnej wiejskiej kultury, która zrodzona przed wiekami, pozostaje skarbnicą najcenniejszych - niezniekształconych przez kulturowe nowomody - wartości moralnych.

Następnie gospodynie miały okazję porozmawiać o tym, co w codziennym życiu kobiet - ale i mężczyzn, całych rodzin po prostu - niezwykle ważne. Inspiracją do rozważań na temat roli kobiet w małżeństwie stała się prelekcja na ten temat pani Małgorzaty Terlikowskiej, która mówiła także o tym, jak radzić sobie w trudnych chwilach, które dotyczą przecież każdego małżeństwa.

Daremnie przy takich okazjach szukać jakiś uniwersalnych, obowiązujących wszystkich uczestników spotkania uogólnień, czy podsumowań. Każdy swą religijność - i wynikającą także z niej własną rolę w związku małżeńskim i społeczeństwie - pojmując nieco inaczej. Indywidualnie. Przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich z Bedonia Anna Kopycka sądzi - czym w trakcie drogi powrotnej do domu podzieliła się głośno z koleżankami - że oprócz modlitwy dla pań, które były w Licheniu równie ważną okazała się możliwość rozmowy o roli kobiety w małżeństwie. Dla pani Ani - jak i pewnie dla większości uczestniczek spotkania - licheńskie święto kobiet ze środowisk wiejskich, stało się oka-



Główną intencją spotkania było wyproszenie w Sanktuarium kolejnych łask. W modlitwie proszono Maryję o wspomnienie rozwoju tradycyjnej - niezniekształconej przez nowomody - wiejskiej kultury.



Z pełnymi koszami leśnego runa - życząc sobie w przyszłym roku wielu tak atrakcyjnych wypadów - uczestnicy wycieczki wrócili do domów.

zją do wymiany doświadczeń oraz inspiracją do wyciszonych, samotnych już rozważań o tym, co tak naprawdę, co do końca oznacza: być gospodynią. Żoną, matką - często babcią - i społeczniczką zarazem.

Jest czas modlitewnej refleksji, jest czas relaksu... Chwil spędzanych z przyjaciółmi w rozświetlonym wrześniowym słońcem - sytym owocami wczesniej jesieni - lesie. Godzin, do których z przyjemnością wraca się wspomnieniami u progu zimy.

Pod koniec września koło gospodyń z Janówki zorganizowało wycieczkę w bory tucholskie. Do Tlenia na grzyby. Jak w wierszowanej strofie ujął to ktoś zgrabnie:

„Las jesienny grzybem pachnie,
w trawie nęci kurka, kania,
więc we wrześniu, jak co roku,
rozpoczął się sezon grzybobrania.”

W wycieczce uczestniczyły również panie z koła gospodyń z Justynowa, członkowie gminnego stowarzyszenia „Marysinek”, a także sprawdzeni od lat przyjaciele Janówki z Łodzi.

Wyjazd był idealną okazją do wspólnego, zdrowego spędzania czasu. Do odpoczynku w kontakcie z naturą, do integracji. Po przyjemnie spędzonym w lesie dniu, nasi miłośnicy grzybobrania wieczorem usiedli przy ognisku. Były pieczone - fundowane przez gospodynie z Janówki - kielbaski, a nocnym gawędem nie było końca. Czas umilały śpiewem panie z zespołu „Okaryna”.

Drugi - a zarazem ostatni niestety - poranek tej wycieczki uczestnicy ponownie spędzili na poszukiwaniu grzybów. Późnym wieczorem we wspaniałych humorach, życząc sobie w przyszłym roku wielu tak atrakcyjnych wypadów, wrócili do domów. Z pełnymi koszykami „złotego” - o... przepraszamy za nadto poetycki być może, mitologiczny zapęd - „leśnego runa” po prostu trzeba powiedzieć. Choć czarowna urokiem jesiennego lasu, nie była to wszak wyprawa Jazona...

Małgorzata Pluta
(współpraca redakcyjna: k.s.)

Takie imprezy pamięta się długo i długo się o nich mówi. W połowie października w Kraszewie - drugi rok z rzędu - przyjaciele i znajomi sołtysa Lecha Kunikowskiego bawili się przy pieczonych w ogniskowym popiele ziemniakach. Choć oczywiście, nie tylko - była pieczona na grillu kielbasa, słodycze od sponsorów dla dzieci, a panie z miejscowego koła gospodyń częstowały zalewającą, placzkami, sałatkami i ciastem. W tym roku także - po raz pierwszy uczestniczących w imprezie - miłośników nordic walkingu.

Coś nieprawdziwego - pozbawionego aury tamtego dnia - byłoby w prozaicznym stwierdzeniu, że po prostu pysznościami tradycyjnej kuchni panie z Kraszewa częstowały „gości imprezy”. W połowie minionego miesiąca, na skraju kraszewskiego lasu, na tamtejszym uroczysku - jak o tej polanie w różnych miejscach w gminie, ale także już poza nią zaczyna się mówić - spotkała się bowiem grupa dobrze rozumiejących się znajomych. Ludzi - wśród nich i przyjaciół - z Kraszewa, Andrespola, ze Stróży. Z sąsiedniego Bukowca i Łodzi. Grono osób, które uległy magii tamtego miejsca i tego, co wokół uroczyska działo się i dzieje za sprawą miejscowego sołtysa Lecha Kunikowskiego. Wiejskiego sołtysa z... miasta.

Kunikowski nie od razu przecież był swój. Ponad trzydzieści lat temu do Kraszewa przeniósł się z Łodzi. W dziurawej wtedy stodole postanowił rozwinąć hodowlę świń. Serwatkę do świńskich koryt łatwiej było wozić z wiejskiej mleczarni do sąsiadującego z nią niewielkiego, niedrogo kupionego gospodarstwa, niż do Łodzi na Zakładową, gdzie pan Lech z hodowlą zaczynał. Tak w gminie zaistniał. Najpierw w spółdzielczym banku, w którym kierownictwo szybko rzuciły się w oczy sumy przepływające przez jego konto. Zaproponowano mu, by wszedł do zarządu... Jako - jak się to wtedy mówiło - społecznik. Niespecjalnie było mu na rękę. Od chlewni się musiał odrywać. Na posiedzenia - za dwadzieścia złotych diety - pucować, żeby świniąmi nie śmierdzić... Powoli jednak stawał się „swoim”. Staje się zresztą do dziś, bo w wiejskiej społeczności taki proces nie kończy się chyba nigdy...

W dwa tysiące jedenastym po raz pierwszy został sołtysiem. Poprzednik - Bogdan Lauk - do startu w wyborach namawiał go dużo wcześniej, ale wyma-

wiał się brakiem czasu. Tak naprawdę, odmówił bo bał się, że nie podola. Nie sprosta - trudno powiedzieć czemu bardziej: ludzkim oczekiwaniom, czy swoim wyobrażeniom na temat roli sołtysa. Wymaganiom wobec samego siebie, bo nigdy nie należał do tych, co obywają się byle czym. Do tych, którzy w lesie na przykład potkną się o porzuconą butelkę, ale jej nie podniosą. I las właśnie, urok kraszewskich sosn zdecydował. Kunikowski opowiada, że kiedy przyjrzał się miejscu, gdzie dziś jest plac zabaw, saneczkowe wzgórze, miejsce na grill i siłownia - a w dwa tysiące jedenastym roku było dzikie wysypisko śmieci - zrozumiał ile ma do zrobienia. Postanowił, że będzie sołtysiem.



O uroczysku na skraju kraszewskiego lasu - o tamtejszej polance - zaczyna się mówić w różnych miejscach w gminie, a także już poza nią... Dzięki Lechowi Kunikowskiemu - wiejskiemu sołtysowi z miasta - i grupie jego przyjaciół.

Mówi, że zaczęli od zbiórki złomu. Ale przecież - choć szybko pojawili się wokół sprawy tacy jak on - prawda jest taka, że zaczynał sam. Złom był potrzebny, bo za pieniądze ze zbiórki - pięć tysięcy sześćset złotych - można było zainstalować wokół polany oświetlenie. Można było kupić dwadzieścia pięć par łyzew z butami, które sołtys darmo udostępnia korzystającym z wylewanego zimą na uroczysku lodowiska. Siada obok lodowej tafli - gdzie latem jest boisko do siatkówki - i stara się ułatwić odpoczynek gminnym



Z perspektywy sołtysa

amatorom łyżwiarstwa. Nie tylko z Kraszewa. Z całej gminy. I w całej gminie niosą się wieści na temat jego kolejnych inicjatyw. Dużo o tym powiedzieć by mogły osoby, które sołtys pięknym uroczyska potrafił zarazić.

Dobro przyciąga dobro. Ludzie - którym chce się patrzeć na świat z perspektywy szerszej niż przestrzeń duchowego zaścianka - na otwarcie reagują otwarciem. Szybko partnerkami w działaniu sołtysa - w realizacji jego pomysłów - stały się współinicjatorki dorocznego Festynu Rodzinnego w Wiśniowej Górze i andrespolskiego bazaru panie: Joanna Kalinowska ze Stróży i Elżbieta Zaczek z Andrespola. Wcześniej - darując złom - pomógł sołtysowi właściciel zakładu napraw samochodów Marian Zawada. Pomogli miejscowi przedsiębiorcy, bracia Krzysztof i Jerzy Fiksowie. Andrzej Kępka z Bukowca i jego syn Przemek. Na co dzień - niby asystenci od serca, od spontanicznej codziennej pomocy - wspierają pana Lecha Grzegorz Turek i Andrzej Soszka.

wybuduje nową świetlicę. Fakt! Pomyślał jednak zaraz o dzieciach, o tym jakby to było dobrze, gdyby w Kraszewie powstało dla nich... mini przedszkole. Taka ochronka na kilka godzin dziennie.

Może kiedyś powstanie? Kto wie, bardzo by chciał. Może bardziej by w to wierzył, gdyby gdzieś w środku nie nosił w sobie widma drobnej, ale jednak porażki... Smaku goryczy. Bo cóż, Kraszew jest piękny - sosny, las na piachu i Miazga... Mały... ale nie aż tak, by czasem spoglądając musiał za siebie, szukając wzrokiem szerokiego wsparcia znaczącej liczby mieszkańców. Większego grona kraszewian niż to, które wspomaga go od początku. Pomocy w swych niebanalnych działaniach, choćby od osób niemal z sąsiedztwa - od pracowników Urzędu Gminy i innych jej instytucji. Cokolwiek by o tym nie mówić - jakkolwiek swoistej powściągliwości części współmieszkańców nie tłumaczyłoby przydałoby się sołtysowi z Kraszewa większe wsparcie. Dobro powraca dobrem, ale zdaje się, że niekiedy zasada ta - jak przypuszcza Kunikowski - go omija... Nie to, żeby się żalił. Nie w tym rzecz. Jest dorosły. Ale znaczy to także, iż wie gdzie jest granica między dobrem małej ojczyzny - jak swój Kraszew nazywa - pięciuset ponad mieszkańców, a zapatrzoną w siebie obojętnością.

Często myśli więc o niepokieroszonych jeszcze przez życie, niewystudzonych w najpiękniejszych emocjach, najmłodszych mieszkańcach sołectwa. Lubi kiedy na ulicy zaczepiają go pytaniem: „Panie sołtysie, kiedy coś będziemy robić na leśnej polance?” Kiedy to słyszy, nie musi pytać o smak sukcesu. Zresztą - co to jest sukces...? Przygaduski ludzi z wyziębłą duszą...? Leśne uroczysko na dawnym wysypisku, na nim tor saneczkowy, plac zabaw za unijne pieniądze... Największym jest to, że dwadzieścia, dwadzieścia pięć osób z różnych sołectw w gminie chce pracować i cieszyć razem z nim. Tak choćby, jak w połowie października na drugim Święcie Pieczonych Ziemniaczka.

K.S.



Słodko, kolorowo i smacznie

Stwórca każąc człowiekowi jeść - aby mógł żyć - za zachętę dał mu apetyt, a za nagrodę przyjemność. Odkrycie nowego dania natomiast większym jest szczęściem dla ludzkości niż odkrycie nowej gwiazdy. -Tak w każdym razie postrzegali to francuski prawnik, polityk, pisarz z przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku - niemal rówieśnik Adama Mickiewicza - Anthelme Brillat-Savarin. Autor "Fizjologii smaku", którą Balzac uznał nie tylko za wspaniały traktat kulinarny, ale również za jedno z najciekawszych stylistycznie dzieł stworzonych w języku francuskim.

Prezentując Państwu propozycję świątecznych ciast, jakie dla Czytelników „W Centrum Polski” - a zwłaszcza rubryki: „W kołach wiejskich gospodyń” - przygotowały Panie ze wszystkich pięciu działających u nas kół gospodyń wiejskich, nie przypadkowo zaczęliśmy właśnie od myśli francuskiego smakosza. Zależy nam bowiem, by zech-

cieli Państwo dostrzec w propozycjach Pań coś więcej niż tylko miks mąki, masła, orzechów, cukru i jakichś owoców... By w czasie Świąt ułatwić Państwu - a zwłaszcza Panom - okazywanie najcieplejszych emocji żonom, matkom i teściowym, które z sercem na dłoni - i brytfanną lub tortownicą w drugiej ręce - bardzo się starały osłodzić nam wspólne święta. Wprawdzie inny przedstawiciel narodu smakoszy, wielki poeta Baudelaire złośliwie i nie bez zjadliwej ironii nazwał Brillat-Savarina "bardzo wielkim człowiekiem i wielkim durniem", ale niech tam! My wiemy swoje, więc zaczynamy - po kolei, alfabetycznie. Propozycje z: Andrespola, Bedonia, Janówki, Justynowa oraz Kraszewa.

Razem z bardzo redakcją miesięcznika w tej pracy wspomagającą Panią **Malgosią Plutą z Janówki** - która zebrała i skompletowała dla Państwa materiały na tę stronę - życzymy Słodkiego!...To znaczy - **SMACZNEGO!**

CIASTO BISZKOPTOWE Z KREMEM I JABŁKAMI

Krok pierwszy - biszkopty

Składniki: 6 jaj, 6 łyżek cukru, 6 łyżek mąki, 6 łyżek oleju, 1 ½ łyżeczki proszku do pieczenia.

Przygotowanie: Ubijając białka, dodać cukier. Osobno ubić żółtka, powoli dodając olej. Połączyć oraz - delikatnie mieszając - dodać mąkę i proszek do pieczenia. Piec około dwadzieścia pięć minut w temperaturze 170-180 stopni. Po wystygnięciu przekroić wzdłuż na dwie równe połowy.



Wiesława Otto

Krok drugi - krem

Składniki: ½ litra mleka, 1 budyń śmietankowy, 2 łyżki mąki pszennej, ½ szklanki cukru.

Przygotowanie: Wszystkie składniki ugotować, wystudzić i następnie utrzeć z paczką masła roślinnego.

Krok trzeci - masa jabłkowa

Składniki: 2 kg jabłek, 2 galaretki cytrynowe.

Przygotowanie: Jabłka pokroić w ćwiartki, trochę podlać wodą i podsmażyć, a następnie wsypać galaretki cytrynowe. Ostudzić.

Krok czwarty - przekładanie

Układamy: 1 - część biszkopty, 2 - masa jabłkowa, 3 - krem, 4 - druga część biszkopty, 5 - rozprowadzić ciepłą polewę czekoladową, a po ostygnięciu posypać cukrem pudrem.

Życzę smacznego Wiesława Otto



PORZECZKOWIEC

Krok pierwszy - masa kakaowa

Składniki: ¾ szklanki oleju, ½ szklanki wody, 1 szklanka cukru oraz 3 łyżki kakao.

Przygotowanie: Wszystkie produkty wymieszać, zagotować i ostudzić.

Krok drugi - ciasto

Składniki: 1 ½ szklanki mąki, 5 jaj, 1 łyżeczka sody, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, ½ szklanki cukru.

Przygotowanie: Białka ubić, dodać cukier, a następnie - mieszając - dodawać żółtka i mąkę oraz wlać ostudzoną masę kakaową. Dodać łyżeczkę

proszku do pieczenia i sodę. Piec około 40 minut w temperaturze 180 stopni. Po wystudzeniu ciasto przekroić wzdłuż na dwie równe połowy.

Krok trzeci - masa serowa

Składniki: 1 kostka masła, 6 łyżek cukru pudru, ½ kg. twarogu - może być z wiaderka.

Przygotowanie: Masło i cukier utrzeć, a następnie dodać twaróg i wymieszać.

Krok czwarty - bita śmietana

Składniki: ½ litra śmietany 36%, 1 lub 2 „fiksy”.

Przygotowanie: Ubić śmietanę.

Krok piąty - przygotować dwa słoiki dżemu porzeczkowego.

Krok szósty - przekładanie

Układamy kolejno: 1 - część ciasta, 2 - jeden dżem porzeczkowy, 3 - masę twarogową, 4 - drugą część ciasta, 5 - drugi dżem porzeczkowy, 6 - bita śmietana, 7 - dla dekoracji oraz smaku należy posypać ciasto startą czekoladą.

Życzę smacznego Barbara Szymańska.



Barbara Szymańska



ŚWIĄTECZNIE!

TORT ORZECHOWY „RENATKA”

Krok pierwszy - przygotowanie orzechów

- pokroić paczkę orzechów włoskich oraz paczkę laskowych. Zalać spirytusem.

Krok drugi - biszkopty

- 6 jaj przez około dwadzieścia minut ubijamy z 1 szklanką cukru, następnie dodajemy 1 i ½ szklanki mąki oraz 1 i ½ łyżeczki proszku do pieczenia.

Biszkopty pieczemy około 40 minut w temperaturze 170 stopni. Po ostygnięciu biszkopty przekroić wzdłuż na trzy części.

Krok trzeci - poncz

- do ¾ szklanki wody dodać 2 łyżeczki cukru oraz - według uznania - sok z cytryny.

Krok czwarty - krem

- 1 paczkę margaryny oraz 1 paczkę masła roślinnego utrzeć z 4 żółtkami oraz ¾ szklanki cukru pudru. Po uzyskaniu konsystencji kremu, dodać wcześniej przygotowane orzechy oraz 1 ½ łyżki kakao.

Krok piąty - przekładanie

- biszkopty nasączyć ponczem, na każdy krążek położyć krem, a następnie posypać cały tort startą czekoladą.

Życzę smacznego Grażyna Piejak



Grażyna Piejak



CAŁUSKI

Składniki na około 20 ciasteczek:

25 dkg mąki, 25 dkg białego sera, 1 paczka margaryny oraz 3 - pokrojone na „ósemki” -jabłka.

Wykonanie:

- ser rozdrobnić oraz połączyć z mąką i margaryną. Ugnieść ciasto, rozwałkować do grubości około 0,5 cm i wyciąć krążki. Następnie do każdego krążka włożyć jabłko. Piec do złotego koloru w temperaturze 180 stopni przez około 20 minut. Po wystygnięciu „całuski” posypać cukrem pudrem.

Życzę smacznego Leokadia Szeleszczyk



Leokadia Szeleszczyk



SEROMAK

Krok pierwszy - ciasto

Składniki: ½ kg mąki, 5 żółtek, ¼ paczki masła roślinnego, 1 i ½ łyżeczki proszku do pieczenia, ½ szklanki cukru, 2 łyżki śmietany kwaśnej.

Przygotowanie: Wszystkie składniki wymieszać, ugnieść i wyłożyć na blasze.

Krok drugi - masa makowa

Składniki: 1 puszka masy makowej, bakalie według uznania gospodyni, 2 łyżki stołowe miodu oraz 5 białek z jajka.

Przygotowanie: Wszystkie składniki wymieszać, a następnie „na szywno” ubić 5 białek i delikatnie złączyć z masą makową. Masę makową wyłożyć na wcześniej przygotowane ciasto.

Krok trzeci - masa serowa

Składniki: 1 kg białego sera, 5 żółtek z jajek, 1 szklanka cukru, 1 szklanka pełnotłustego mleka.

Przygotowanie: Wszystkie składniki wymieszać, a następnie lekko mieszając dodać ubitą na szywno pianę z białek.

Krok czwarty - ciasto

Składniki: 1 szklanka oleju, 1 torebka śmietankowego lub waniliowego budyniu, 1 łyżka stołowa mąki pszennej oraz 1 łyżeczka proszku do pieczenia.

Przygotowanie: Ciasto piec w temperaturze około 180 stopni, w zależności od pieca gospodyni od 60 do 80 minut. Po ostygnięciu polać rozpuszczoną uprzednio 1 tabliczką mlecznej lub deserowej czekolady, a następnie - dla wyglądu i smaku - proponuję przyozdobić wiórkami kokosowymi.

Życzę smacznego Danuta Sajduda.



Danuta Sajduda





Przestrzeń wokół steru...

Teraz szykują się, by skutecznie sięgnąć dla nas po pięć milionów złotych, ale można przecież powiedzieć, że początek „STER”, to... wymuszony, lokalny spontan. Ktoś dawno temu zauważył, że wolność, to uświadomiona konieczność. Pierwszymi, którzy u nas umieli to zauważyć – zrozumieć i zaakceptować myśl, że aby na rozwój gmin ściga-

Tak powstało Stowarzyszenie Twórczej Edukacji i Rozwoju „STER”. Właściwie: LGD – Lokalna Grupa Działania - „STER”. Ta pierwsza część nazwy, te trzy litery, wskazują właśnie na konieczność – swoisty przymus - przed jaką na początku dwudziestego pierwszego wieku stanęły polskie gminy próbujące sięgnąć po środki z Brukseli. Lokalne grupy działania, które

rych celem jest stymulowanie przemian gospodarczych - ale co może nawet ważniejsze i mentalnych - w społecznościach lokalnych funkcjonują w całej Europie i w całej Europie zasilane są z budżetu Unii. LGD stały się formą ogólnoeuropejskiej unifikacji struktur.

U nas, na dobre zaczęło się jesienią dwa tysiące piątego roku od projektu „Andrespol i Nowosolna, czyli wspólna inicjatywa na rzecz integracji społecznej, rozwoju i promocji podmiejskiego stylu życia”. Program realizowany był w ramach centralnego, ogólnopolskiego i Pilotażowego Programu Leader +1. W listopadzie i grudniu tamtego

roku przeprowadzono badania socjologiczne: „Marzenia mieszkańców gmin Andrespol i Nowosolna”, których celem było zebranie opinii mieszkańców na temat jakości życia na tym obszarze, słabych i mocnych stron miejscowości, najpilniejszych problemów, a także określenie wizji rozwoju tych gmin. Przebadano prawie sześćset osób. Rozpoczęto prace nad pierwszą wspólną strategią rozwoju. Powstało „Porozumienie Andrespol – Nowosolna”.

Nieco później dołączyły Brójce. W dwa tysiące szóstym roku LGD „STER” wpisano do sądowego rejestru. Pierwszym prezesem został przedsiębiorca z Nowosolnej Krzysztof Fudała, a pierwszą skarbnik organizacji, dzisiejsza jej prezes Elżbieta Ciesielska z Andrespolu. W dwa tysiące ósmym roku do stowarzyszenia dołączyły Rokiciny i powstał „STER”, jakim jest dziś.

Pierwsze pieniądze z zewnątrz – w około osiemdziesięciu procentach z Brukseli - pojawiły się na realizację lokalnej strategii rozwoju w latach dwa tysiące siedem, dwa tysiące trzynaście. Łącznie z środkami na funkcjonowanie lokalnej struktury „STER” - ponad trzy miliony dziewięćset tysięcy złotych. Konsekwencją przyjętego przez gminy tworzące stowarzyszenie sposobu dystrybucji tych pieniędzy – tzw. parytet ilości mieszkańców - jest fakt, że czterdzieści procent z nich wpłynęło do naszej gminy. Pieniądze te pozwoliły na zrealizowanie w czterech gminach czterdziestu ośmiu projektów, w tym jedenastu dużych, jak choćby budowa świetlic w Stróży i Bukowcu, muszli koncertowej w Rokicinach, sceny artystycznej w gminie Brójce, czy boiska Orlik w Wiśniowej Górze oraz wielofunkcyjnego boiska sportowego w Bedoniu Wsi.

Za pośrednictwem stowarzyszenia – finansującego lub współfinansującego wiele przedsięwzięć - udało się zrealizować również prawie czterdzieści mniejszych projektów. Organizowano festyny – choćby w Woli Rakowej i Bukowcu - doposażano wiejskie świetlice i place zabaw. Dzięki pieniądзом ze „STER-u”, panie z kół gospodyń wiejskich mogą pochwalić się nowymi strojami. Wspierane były kluby sportowe i strażacy z OSP.

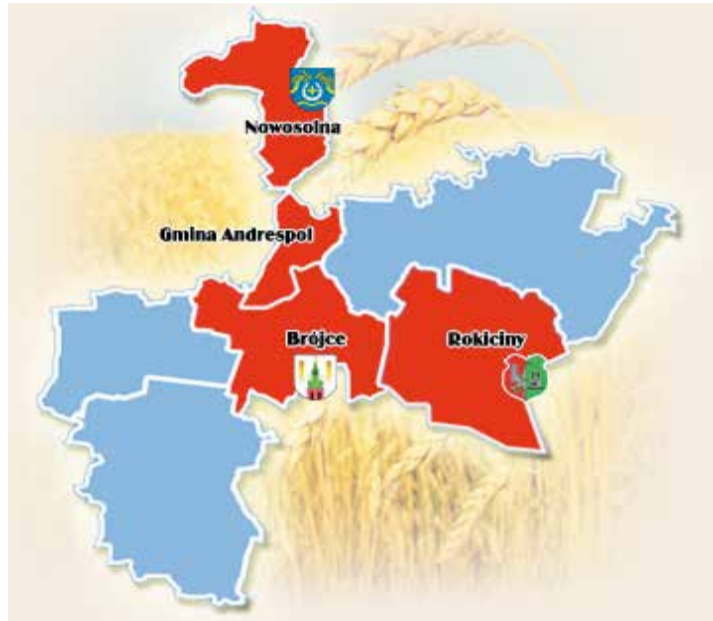
Długo by jeszcze wymieniać. Działalność organizacji, to także – a może przede wszyst-

kim – finansowanie wielu szkoleń dla chętnych pragnących dowiedzieć się czegoś konkretnie na temat istoty tego, co trochę nadto już potocznie nazywa się demokracją lokalną i społeczeństwem obywatelskim... I z tym właśnie, z efektami tej edukacji, jest w „STERZE” jeszcze wciąż chyba najslabiej. Obserwując proces uczestnictwa lokalnych społeczności w pracach na przygotowywaną właśnie strategią na lata dwa tysiące czternaście – dwa tysiące dwadzieścia, trudno z tą tezą uczciwie polemizować. Pisaliśmy o tym we wrześniowym numerze naszego pisma. Przyznaje to zresztą wprost także szefowa stowarzyszenia Elżbieta Ciesielska. Dla niej – o czym mówi bardzo wyraźnie - sukcesy finansowe organizacji to jedno, a jej poziom wpływu na stan świadomości współuczestnictwa w społecznościach gminnych – drugie.

Teraz, w ostatnich tygodniach roku, „STER” kończy pracę nad strategią na lata dwa tysiące czternaście - dwa tysiące dwadzieścia. Korzysta przy tym ze wsparcia instytucji i specjalistów z zewnątrz. W dużej mierze to naturalne – za specjalistyczną wiedzę trzeba więc specjalistom z zewnątrz płacić. Własne możliwości w tym zakresie, z jednej strony limitowane są przyjętymi w organizacji zasadami prowadzonej w tym zakresie polityki, w tym także kadrowej; z drugiej, świadomością rosnących wobec stowarzyszenia wymogów - na przykład prawno-formalnych - płynących z biznesowego otoczenia oraz centralnego dysponenta funduszy. Prezes Ciesielska doskonale to rozumie. To ważne, bo świat się rozwija, konkurencja rośnie, a chodzi przecież o duże pieniądze. W ciągu najbliższych lat pozyskać chcemy z zewnątrz około pięć milionów złotych. Taki jest cel. Czy uda się go osiągnąć? - trudno powiedzieć. Po pieniądze z Unii stara się sięgnąć prawie dwadzieścia działających w województwie Lokalnych Grup Działania.

Konkurencja nie śpi, więc i nasz „STER” nie spocznie pewnie na laurach. Mówi się, chcieć, to móc... ale czy tylko? Jedno wiadomo na pewno: stowarzyszeniu LGD „STER” - ludziom którzy przed laty powołali je do życia - zawdzięczamy, że przestrzeń do życia, świat czterech gmin w pobliżu Łodzi stał się zwyczajnie...ładniejszy. Warto zrobić wszystko, by piękniał nadal.

K.S.



U nas zaczęło się jesienią dwa tysiące piątego roku. Od porozumienia Andrespol – Nowosolna. Nieco później dołączyły Brójce. W dwa tysiące ósmym roku do stowarzyszenia dołączyły Rokiciny i powstał „STER”, jakim jest dziś.

gnąć pieniądze z zewnątrz, konieczne trzeba się integrować - byli ówczesni wójtowie Andrespolu i Nowosolnej. Wtedy u naszych sąsiadów - Tomasz Bystronki. W dwa tysiące czwartym roku potrafili i chcieli sprostać wymogom ministerstwa, które sprawę postawiło jasno – rozwój wsi za europejskie pieniądze, to najpierw lokalne współdziałanie. Ponad samorządowymi strukturami gmin.

REKLAMA

obniż koszty swojego domu



OGRZEWANIA

GRES-STYL

Twoja łazienka

Oferujemy materiały do wyposażenia Twojej łazienki:

glazurę, terakotę, gres, armaturę, kabiny, brodziki, wanny, parawany, umywalki, miski WC, meble łazienkowe, bidety.

dostawa GRATIS! do domu

wysokie właściwości ENERGETYCZNE

PELLET DRZEWNY KUPISZ W GRES-STYL

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544, www.g-slazienka.pl

Fitness i coś więcej

Malkontent - nie bez cienia złośliwości - powiedziałby pewnie, że miało być pięknie, a wyszło jak zawsze. My powiemy inaczej. Po pierwsze – wbrew temu, co pod koniec października w telefonach do redakcji sugerowali niektórzy nasi rozmówcy, urzędników z zainstalowanych w większości naszych sołectw siłowni w plenerze nikt nie ukradł. Po drugie – ich demontaż przez firmę, która trzy miesiące wcześniej siłownię w gminie zainstalowała, dowodzi jedynie dbałości gminnych speców od inwestycji o komfort wypoczynku mieszkańców. I trochę tego, że „sprytny” biznes - który myśli o zysku nie bacząc na swój wizerunek – dotarł także do naszej gminy.

Umowę z wyłonioną w drodze konkursu rzeszowską firmą gmina podpisała pod koniec czerwca. Za trzydzieści osiem tysięcy złotych w siedmiu sołectwach – za wyjątkiem – Stróży i Bedonia Wsi – na świeżym powietrzu zainstalowane miały być siłownie, które stały się ostatnio w kraju czymś modnym i nie da się ukryć – dość powszechnie akceptowanym. Rzecz w tym, że urządzenia w naszych siłowniach zaczęły się niemal... rozpadać – w siłowni w Andropolu dosłownie urwał się jeden z elementów konstrukcji - już po około miesiącu. Jeszcze wcześniej, odpowiadający za inwestycje fachowcy z Urzędu Gminy zauważyli, że coś nie tak jak należy jest ze spawami łączącymi części poszczególnych przyrządów. Dlatego właśnie ani bezpośrednio po instalacji, ani do samego końca. gmina nie dokonała formalnego odbioru siłowni. Nasze wątpliwości potwierdzili poproszeni o opinię specjaliści z Naczelnej Organizacji Technicznej – spawy są nie do przyjęcia.

Kiedy niedługo potem okazało się, że na przyrządach pojawia się rdza, sprawa stała się jasna – siłownię

wykonane zostały niezgodnie z naszym zamówieniem. Miały być zrobione ze stali nierdzewnej.

Mnożąc się w tym czasie z rzeszowską firmą korespondencja niczego już konstruktywnego do sprawy nie wniosła. Rzeszowianie – chcąc uniknąć należnych nam zdaniem Urzędu Gminy kar umownych za przekazanie użytkownikowi produktu niezgodnego z zamówieniem - dwudziestego siódmego października urządzenia zdemontowali i oświadczyli, że... odstępują od umowy. Nie ma umowy – nie ma umownych kar! Nasze zdanie jest inne – siłownie nie tylko okazały się nieprzydatne w użytkowaniu, ale i wykonane nie tak, jak zapisano



Urządzenia w naszych siłowniach zaczęły się rozpadać już po miesiącu. Kiedy okazało się, że na przyrządach pojawia się rdza, sprawa stała się jasna.

w umowie. A poza tym, co niezwykle w tej przepychance ważne – umowa, którą rzeszowianie podpisali stanowi wyraźnie, że za odstąpienie od niej... też są kary! Jeśli zatem nasi partnerzy z południa Polski nie zechcą respektować naszego punktu widzenia, my – z centrum Polski - sprawę skierujemy do sądu.

Mówi się czasem, że do naszych sądów – jeszcze całkiem do niedawna – szło się tyleż po sprawiedliwość, ile po...wyrok. No tak – sądy są od wyrokowania. A zatem, gmina nie odpuści. Jak będzie – to się okaże. Na razie okazało się, że reprezentujący nas pracownicy UG, nie tylko potrafili nadać za modą na fitness, ale – co jednak chyba ważniejsze... - skrupulatnie pilnować naszych interesów. Będziemy Państwa informować o każdym przypadku poświadczającym, że nie tylko na siłowniach.

K.S.



GLKS Andrespolia - RTS Widzew Łódź 0:2

Trzydziesty piąty października kończącego się właśnie roku, w srodowisku naszych miłośników futbolu był chyba drugim – zaraz po dniu, w którym się okazało, że piłkarze Andrespolii awansowali do IV Ligi – najważniejszym dniem w roku! Niemal w samo sobotnie południe na stadionie przy Czajewskiego rozpoczął się mecz ze słynnym Widzewem – tym samym, który przed laty gromił najlepsze drużyny w Europie. Również te z Włoch i z kolebki futbolu – z Wysp Brytyjskich.

W redakcji „W Centrum Polski” jesteście i byliście od początku z prawdziwymi kibicami z gminy Andrespól. Z fanami Andrespolii i LZS Justynów. Dlatego właśnie tym razem cała siódma strona gazety jest dla nich! Poniżej prezentujemy fotoreportaż Marka Krawczyka, na dole strony – tam, gdzie zawsze – stała rubrykę Bogdana Kamińskiego, a w niej garść pomocowych refleksji.

Miłych wspomnień i milej lektury.



Andrespolia
Wiśniowa Góra



Jeszcze przed rozpoczęciem październikowego spotkania operatorzy kamer robili wszystko, aby uzyskać jak najlepsze ujęcia z meczu.



Piłkarskie ustawianki. Za chwilę rzut różny dla Widzewa.



Rafał Kuchciak przyjmuje piłkę i wychodzi na czystą pozycję ale zaraz rozlegnie się gwizdek sędziego, który zasygnalizuje faul na obrońcy Widzewa.



Kamil Gumel, defensywny pomocnik Andrespolii nigdy się nie poddaje. I tym razem poderwie się z nim przeciwnicy dojdą do piłki i poda do Przemka Wilka.



Patrząc na tę akcję, aż chce się przywołać słowa Dolores Ibarruri Gomez - „No pasaran”. To zdaje się mówić Patryk Sławiński do obrońcy Widzewa.



W pełnym napięciu oczekiwaniu na ruch przeciwnika...

Fotoreportaż: **Marek Krawczyk**



W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Pomimo porażki, spotkanie GLKS Andrespolii z RTS Widzew było lokalnym, piłkarskim świętem. Na stadion przy Czajewskiego w Wiśniowej Górze – jak oświadczył spiker zawodów – przybyło dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć osób. Jak dotychczas, to absolutny rekord frekwencji. Trybuny były pełne, a według naszych ocen, ponad stu kibiców oglądało mecz zza ogrodzenia. W oczekiwaniu na fascynująco zapowiadający się pojedynek, widzowie mogli posłuchać muzyki, a także coś zjeść w jednym z dwóch punktów gastronomicznych.

RTS Widzew w starciu z Andrespolią wystąpił w najmocniejszym składzie. Przez całe spotkanie grał będąc przekonany o własnej mocy i dążył do zwycięstwa. Choć wydawało się, że początek meczu to bezpartonowa walka obu drużyn o dominację, to szybko stało się jasne, że Andrespolia – już po pierwszych pięciu minutach spotkania oddała Wi-

dzewowi inicjatywę, skupiając się przede wszystkim na obronie dostępu do własnej bramki. Nie przeszkodziło to jednak gościom w tym, by – po zdobyciu dwóch bramek – już w pierwszej połowie ustalić wynik spotkania. Widzew zastosował prostą, dobrą i skuteczną taktykę – szybko zdobyć gola i spokojnie kontrolować spotkanie. Taki był plan i został wykonany. W drugiej połowie mecz się wyrównał, ale wciąż był pasjonujący. Zawodnicy obu drużyn zdrowie zostawili na murawie. W każdym razie, z pewnością jego częścią.

Pierwotne obawy i określenie tego meczu z góry spotkaniem o podwyższonym ryzyku na szczęście okazały się płonne. Policyjne siły prewencyjne – nieoficjalnie wiadomo, że mecz zabezpieczało ponad stu policjantów z Łodzi i powiatu – oraz przyjacielskie relacje kibiców obu drużyn sprawiły, że nie zanotowano żadnych chuligańskich wybrzków.

Zarówno przed, w trakcie, jak i po meczu. Podsumowując perfekcyjne przygotowanie służb porządkowych i policyjnych, kierownik Posterunku Policji w Andrespolu asp. sztab. Sylwester Misio stwierdził, że policjanci byliby w stanie opanować nawet tysiąc pięciuset nieprzyjaznych kibiców. Okazało się jednak, że kibice – a w szczególności z Fan-Klub Widzewa z Andrespola – swym zachowaniem stworzyli oprawę spotkania porównywalną do stadionów ekstraklasy. Były kibicowskie banery, serpentyny, wielkoformatowa flaga symbolizująca przyjazne relacje między kibicami obu drużyn oraz fantastyczny doping. Zarówno w formie okrzyków zagrzewających do sportowej walki, jak i klubowych piosenek. Fan Club Widzewa z Andrespola, po meczu wręczył najmłodszemu piłkarzom Andrespolii klubowe pamiątki. O kibicowskiej miłości fanów piłki nożnej z naszej gminy do futbolu najdobitniej chyba świadczy fakt, że po zakończeniu spotkania jeden z kibiców chciał kupić na pamiątkę piłkę, którą mecz rozegrano.

Autentyczne zaangażowanie i futbolową pasję wykazali również organizatorzy meczu – przygotowując w jego przerwie dla kibiców program sportowo-rozrywkowy z nagrodami. Bravo panowie

działacze. Egzamin zdany celująco. Pomimo porażki, działacze Andrespolii byli zadowoleni z przebiegu spotkania i postawy zawodników.

- Widzew przerastał nas w pierwszej połowie pod każdym względem. Takie mecze zespalają nas i mam nadzieję, że zapoczątkują to w kolejnych potyczkach – powiedział na konferencji pomeczowej Tomasz Karasiński, trener naszej „Wiśniówki”.

Na koniec statystyczna puenta – drużyna Andrespolii z dwudziestoma zdobytymi punktami, zajmuje jedenastą pozycję w tabeli IV ligi.

Zadowoleni mogą być także kibice LZS Justynów. W pojedynku z liderem rozgrywek z Kutna nasi piłkarze teoretycznie skazani byli na porażkę. Lider zlekceważył jednak LZS, podszedł do meczu z marszu – w efekcie stracił jednego gola i zszedł z boiska pokonany. Zwycięską bramkę strzelił Piotr Gajewski. Oby więcej takich niespodzianek.

Po meczu z piłkarzami z Justynowa KS Sand Bus Kutno stracił fotel lidera i zajmuje teraz drugie miejsce w tabeli, a nasz LZS – z 7 punktami – w dalszym ciągu okupuje niestety ostatnią pozycję.

Bogdan Kamiński

(współpraca redakcyjna: Marek Krawczyk)



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI POTRAFIA Nasi potrafią

W gminie prawie zawsze był w towarzyskiej szpicie. Już za komuny. Zakład blacharski mechaniki samochodowej – elita wśród prywaciarzy - w Wiśniowej Górze otworzył w siedemdziesiątym drugim. Jeszcze za Gierka. Kto z możliwych gminnego – zresztą każdego - świata nie chciał mieć wtedy chodów u mechanika-blacharza? Naczelnicy, lekarze i sekretarze... Żeby poczuł się bardziej ich, zaproponowali by został... myśliwym. W peerelu, to był szyk. Wtedy klasa robotnicza spijała szampana ustami swych najlepszych przedstawicieli. W ten sam sposób w Boże Narodzenie jadła bażanta.



Niemal każdego roku – w wyścigach, w których nagrodą jest puchar fundowany przez wójta – nie daje innym szans. I wójt nie może się oprzeć żartom: „I znów puchar jest Pana... Kiedy Pan wreszcie przegra Panie Kucharski...?”

Na polowanie pojechał raz. Zabił kilka kuropatw, przywiózł do domu a żona zapytała: „Janek, coś ty najlepszego narobił!?” Więcej nie spróbował. Starczyło mu. Miał dość – polowań, splendoru dla wtajemniczonych, szpanu najlepszych przedstawicieli. Zdecydował, że wraca do swoich gołębi. Za rok będzie pięćdziesiąt lat jak jest im wierny. Choć w Andrespolu byli i tacy, co kpili, że Kucharski listy pisze z angielską królową, choć kilka lat temu w katowickiej hali – w trakcie zjazdu hodowców, na których pod ciężarem śniegu zawalił się dach – ledwo zdążył przed śmiercią, pozostał sobą. Wierny tamtej, pół wieku temu zapamiętanej chwili.

O gołębiach nie wiedział nic. Do tysięcy dziewięćset sześćdziesiątego szóstego. Do momentu, gdy w Łodzi Edek – niewidziany dawno kolega z podstawówki - nie zaprosił go do siebie na obiad i na tym obiedzie niespodziewanie pozostawił samego. Żona kolegi przeproszała, tłu-

Bucuś i Jędza

maczyła, że mąż ma taką pasję i to właśnie przez nią przy obiedzie nagle zostali sami. Ta pasja dla niego jest najważniejsza. Że znajdzie go na... górze. Znalazł – Edek przy stole na strychu rozmawiał z gołębiami. Hodował je w gołębniku, w czynszówce przy Kilińskiego i bardzo kochał. Zaraził tym kumpla z Wiśniowej Góry Jana Kucharskiego.

Pierwszy gołębnik w Wiśniowej zbudował jeszcze w tym samym roku. Czy żona nie protestowała...? Czy mogła...? Jak żona kocha, to kocha co mąż hoduje. Zresztą powiedział krótko: „Jak Cię to nie interesuje - jak nie interesuje Cię to co mnie - to Ty nie interesujesz mnie wcale.” I tak już było i jest. Ze zrozumieniem. Teraz żona, w

sprzedał do Włoch najwyższej klasy gołębie. Po najlepsze okazje ze znanej w Europie hodowli przyjeżdżają do Kucharskiego Duńczycy, Litwini, Rosjanie, Holendrzy. Przyjeżdża cała Polska, bo w środowisku wiedzą na przykład, że wnuczka reproduktora z andrespolskiej hodowli w Afryce – w RPA wygrała nie tak dawno wyścig, w którym nagrodą było dziesięć tysięcy dolarów. Wiedzą, że rok temu Niebieska Samica z gołębnika pod Łodzią, w długodystansowym locie na ponad siedemset kilometrów, o ponad piętnaście minut wyprzedziła inne gołębie. W tym roku, w takim samym wyścigu gołębicą ta - o ptasim „dowodzie osobistym” 5215, który na przypiętej do nogi obrączce i w komputerowych rejestrach ma każdy pocztowy gołąb - była pierwsza.

To tak, jak pan Janek. Niemal każdego roku, w wyścigach organizowanych przez gminną sekcję hodowców - w których nagrodą jest puchar fundowany przez wójta – nie daje innym zbyt wielkich szans. I wójt nie może się przestać dziwić. Nie może oprzeć żartobliwie wyrażonemu uznaniu: „I znów Pan Kucharski... Znów puchar jest Pana... Kiedy Pan wreszcie przegra Panie Kucharski...?” Wójt wie o co pyta. Władysław Kubus – ojciec wójta - razem z Janem Kucharskim, na początku lat siedemdziesiątych zakładał w Andrespolu oddział Związku Hodowców Gołębi Poczтовых. W gminie i okolicy należał do grupy pionierów. Pan Władysław już nie żyje, ale w środowisku pamięć o jego miłości do ptaków jest żywa. Oddziału w gminie też nie ma. Jest tylko sekcja, a w niej dwadzieścia trzy osoby – także spoza gminy – na której czele stoi Kucharski.

I co w tym takiego, co każe przez lata trwać przy swoim? Każdemu kto pyta, Kucharski go-tów dać parę gołębi, żeby zrozumiał... Bo jak inaczej? Powiedzieć, że gołębie pocztowe – które w Anglii nazywa się po prostu wyścigowymi – hoduje się dla przyjemności, to nie powiedzieć nic. A przecież chodzi o to, że kiedy jeszcze był przed emeryturą, kiedy – jak każdy dobry blacharz – musiał się nad potłuczonym autem nagłowić i kiedy nie w warsztacie nie wychodziło, to szedł do gołębnika, pogadał z gołębiami i myśl wracała. A o czym z gołębiami można pogadać? O wszystkim! Można – a nawet czasem trzeba – też opieprzyć, jakby to w języku hodowców nie brzmiało inaczej. Zrugać: nie idź tam, nie bij się, chodź tu... Jeden posłucha od razu, drugi trochę później, a złośliwiec robi na przekór. Bucuś był posłuszny. Taka miła, opierzona kuleczka. Jędzę strach było wziąć w ręce. Była świetną, dumną, podziwianą przez hodowców gołębicą, ale przy



A o czym z gołębiami można pogadać? O wszystkim! Można opieprzyć, jakby to w języku hodowców nie brzmiało inaczej. Zrugać: nie idź tam, nie bij się, chodź tu... Jeden posłucha od razu, drugi trochę później, a złośliwiec robi na przekór.

tym zwyczajną jędzą. Nie wszystkie spośród dwustu pięćdziesięciu gołębi – z belgijskich hodowli Meulemans czy Janssen lub holenderskiej de Klak - w gołębniku Kucharskiego mają swoje imiona. Większość ma tylko numery, ale Bucuś i Jędza - to co innego...

Nie na darmo, od dawna próbował zbierać myśli w gołębniku. Mówi się wśród fachowców, że blacharz musi mieć pecynę. Hodowca gołębi też. Musi być lekarzem weterynarii, psychologiem, dietetykiem. Musi gołębie kochać. Inaczej przegra, bo – jak pan Jan rzuca kolejną sentencją - hodowla gołębi, to nie hodowla świń.

A hodowca, to nie łapacz. To kredo. Kamień węgielny etyki hodowców. Dlatego właśnie było czymś oczywistym, że kiedy do gołębnika w Andrespolu trafił gołąb z angielskiej Królewskiej Hodowli Gołębi Wyścigowych – na każdej obrączce, obok patieskiego numeru i kraju pochodzenia jest też nazwa hodowcy – Kucharski się nie zaważał nawet chwili. Za pośrednictwem osiadłego na wyspach kuzyna, skontaktował się z mister Gibsonem – opiekunem królewskich gołębi – poprosił o uwierzytelniające papiery i gołębia wypuścił. Na próżno – ptak zabłądził i uwięzili go łapacze spod Tomaszowa. Jednak pan Jan zrobił co było trzeba i co okolicznym żartownisiom dało powód do złośliwości, że Kucharski z Królową pisze...

Dla prawdziwego hodowcy wszystko to razem – zaczepki, pokpiwania i nawet podszyte pogardą miano gołębiarza – mają takie samo znaczenie, jak kolejne puchary, na które nie ma już miejsca na półkach. I jak standardowe słowa uznania płynące niekiedy ze struktur związku. Jan Kucharski sporo mógłby o tym powiedzieć. Kończy więc bardziej ogólnie. Ani zgorzkniale, ani szyderczo... Po prostu, jak człowiek dorosły dorosłością siedemdziesięciu trzech lat:

- Nie wierz pan ludziom... W końcu każdy coś ma - jakieś pasje, zalety, ale i wady. Jakie? Do końca nie wie się tego nigdy. A gołąb? Jak pan sobie go zjedna, tak ma.

K.S.

ROLADA SZPINAKOWA Z ŁOSOSIEM

Jak Państwo widzą, w dzisiejszym numerze o kulinariach pomyśleliśmy - razem ze współredagującą tę rubrykę Panią Małgorzatą Plutą - w kontekście zbliżających się Świąt. Strona piąta Państwa gazety proponuje ciasta. Na ostatniej – coś uniwersalnego, już nie „na słodko”, ale także na Święta. Zresztą, najlepiej opowie o tym autorka przepisu Pani Małgorzata Adamkiewicz z Janówki:

- Proponuję wspaniałą przystawkę, która nadaje się zarówno na święta jak i różnego rodzaju imprezy okolicznościowe. Pyszna i wykwintna, a do tego fantastycznie wygląda na stole! Istotne jest tylko, by ciasta nie przesuszyc zbyt długim pieczeniem, aby nie pękło podczas zwijania. Z całą pewnością poradzicie sobie Państwo bez problemu.

Składniki: 1 paczka szpinaku – 450g, 3 jajka, 1 paczka lososia w plastrach – 200g., 1 opakowanie białego sera - 450g., chrzan ze słoiczka – od 2 do 3 łyżek, 2 ząbki ugnieczonego w prasce czosnku, masło – 2 łyżki, sól, pieprz.

Wykonanie :

Krok pierwszy. Szpinak rozmrażamy i mocno odciskamy z nadmiaru wody na gęstym sicie, podsmażamy na patelni wraz z 2 łyżkami masła. Po ostygnięciu, łączymy go z trzema żółtkami, ugniecionymi dwoma ząbkami czosnku, a następnie - delikatnie mieszając - łączymy z ubitymi na sżywno białkami. Przygotowaną masę wylewamy na dużą blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Pieczemy około 20 minut w temperaturze 160 - 170 stopni.

Krok drugi. Serek połączyć z chrzanem, dodać do smaku trochę soli i pieprzu.

Krok trzeci. Przystygnięty placek smarujemy przygotowaną masą z sera i na to układamy lososia, tak aby pokrył całość. Zwijamy jak roladę i zawijamy ściśle w folię do żywności. Wkładamy do lodówki na kilka godzin.



Polecam i życzę smacznego
Autorka potrawy Pani
Małgorzata Adamkiewicz

